

Wstęp

Szanowny Czytelniku,

Męczy mnie obecny sposób wypowiedzi polityków i dziennikarzy. Przejęli oni już całkowicie sposób rozumowania stadionowej hołoty, dla której wszystko jest białe, albo czarne. Nie liczą się argumenty Nasz – mówi prawdę, obcy – kłamie. No i oczywiście to generalne plucie na komunę jakby to był obcy kraj.

Chciałem jakoś zaprotestować przeciwko takiemu stanowi rzeczy i napisałem „Krótki kurs historii Polski”. Zamieściłem go na mojej stronie internetowej. Ma ten tekst – moim zdaniem – dwie zasadnicze zalety.

Wszystkie historie które przeglądałem – bo nie przeczytałem do końca żadnej, są długie, mają co najmniej po kilkaset stron. Stalin napisał „Krótki kurs historii WKPb”, ale ten kurs, choć niby krótki, też jest długi.

Druga zaleta wiąże się z wnioskami wynikającymi z analizy dziejów. Znane mi teksty wcale nie zawierają wskazówek dotyczących codziennego życia. Mój tekst jest pozbawiony tej niedoskonałości.

Chciałbym też przypomnieć, że prawdziwego obrazu historii, tak jak obrazu życia, nie da się namalować przy użyciu wyłącznie czarnego i białego koloru.

*Z poważaniem
Bogusław Koszarski*

Krosno, 7 kwiecień 2012

Krótki kurs historii Polski

Polska, jak wiadomo, powstała mniej więcej w tysięcznym roku. I nie minęło dwieście lat, jak się podzieliła. Ale później znów się zjednoczyła, a pod koniec czternastego wieku połączyła się unią z Wielkim Księstwem Litewskim. I zrobiła się europejską potęgą. Teoretyczni królestwem, a praktycznie republiką szlachecką. Tak, tak. To Polacy po Grekach pierwsi w Europie

wprowadzili demokrację.

Tyle tylko, że ta równość obejmowała jedną warstwę społeczną – szlachtę.

Na zachodzie autokratycznie kierowane państwa rosły w siłę, a Polska, wolna i swobodna ciągle biedniała. Rządy były coraz gorsze

i w osiemnastym wieku już ich właściwie nie było. Królowie praktycznie niczym nie rządzili.

Niektórzy bywali w Warszawie przejazdem,

a ostatni z nich wydawał co czwartek obiady, na których nie serwowano alkoholu, a głównym daniem była filozoficzna dysputa prowadzona po francusku. Z tych właśnie przyczyn król ten jest obecnie w powszechnej pogardzie.

Polska przypominała olbrzymie latyfundium którego ziemie leżą odłogiem, bo właściciele nie interesują się ich uprawą.

Sąsiedzi więc wzięli sobie z tych ziem to co chcieli, praktycznie bez żadnego oporu. Najpierw trochę, a później resztę, do końca.

Polacy w tej części którą wzięli Austriacy i Prusacy właściwie pogodzili się z sytuacją. Zaborcy na terenach na których królowało bezprawie wprowadzili jakiś ład. Ale ci, których zagarnęła caryca Katarzyna

i znaleźli się pod panowaniem rosyjskim burzyli się. Co bardziej pamiętliwi przypominali nie tak dawne czasy, gdy to Polacy gnębili Rosjan jak chcieli. Więc od czasu do czasu wywoływano powstania, kończące się nieodmiennie klęską i pogorszeniem sytuacji ludności.

Najśmieszniejsze z nich było Listopadowe. Wywołane przez garstkę młodych zapaleńców, skupionych w Kółku Patriotycznym. Istnienie tego kółka podtrzymywał przez swoich agentów generał Roźniecki, dowódca tajnej policji. Generałowi groził proces o malwersacje finansowe. No to cóż było robić? Tylko ruchawka. Polska historiografia starannie ukrywa te szczegóły przedstawiając organizatorów w aureoli bohaterstwa.

Chłopcy ruszyli na pałac a jedynym punktem ich programu było zabić księcia Konstantego. Księcia nie zabili, bo pogoniła ich pałacowa służba. Zabili za to kilka innych osób, między innymi stojącego

na bramie starego, kalekiego żołnierza i jednego z wychowawców podchorążówki, który usiłował ich powstrzymać. Powstanie upadło

na skutek różnicy sił na korzyść Rosjan i sporów kompetencyjnych

w polskim dowództwie. W czasie jednej z potyczek którą wygrywali Polacy, książę Konstanty mówił, nie bez dumy, do rosyjskich generałów: - „To moje wojsko was leje”.

Po raz trzeci Polska się zjednoczyła w efekcie wyników pierwszej wojny światowej. Ponieważ w Rosji była rewolucja, Piłsudski mógł

od bolszewików wynegocjować co tylko chciał. Ale on zdecydował się na nową wojnę i jego wojska doszły do Kijowa. Tam się okazało,

że nie mają co jeść, czym strzelać i bolszewicy pogonili ich aż pod Warszawę. Tam zostali

odparci, przy czym sukces ten ma wielu ojców. Współcześni historycy przypisują go wszakże siłom wyższym

i Piłsudskiemu. Ten ostatni w końcu pozajmował na wschodzie to co chciał, czyli Wilno, Lwów i potężny obszar dzisiejszej Białorusi

i Ukrainy, na którym to obszarze ludność polska była w mniejszości. Ale były tam latyfundia magnackich polskich rodzin. Wziął też do niewoli kilkanaście bądź dwadzieścia kilka tysięcy czerwonoarmiejców, których zakatowano lub zmarli z głodu i chorób w obozie jenieckim, po którym nie został żaden kamień.

Trzeba tu dodać, że – mniej więcej – w tym czasie były też powstania ludności polskiej na Śląsku. Ale im Piłsudski nie pomógł.

W Polsce zakrólowała demokracja. Trwała do roku 1926. Później ten sam Piłsudski, a raczej jego ludzie, zorganizowali przewrót majowy. Przewrót ten pochłonął dziesięć razy tyle ofiar co stan wojenny Jaruzelskiego. Ale do Piłsudskiego nikt o to nie ma pretensji.

I demokracja się skończyła. Opozycjoniści zostali skierowani do więzienia w Berezie Kartuskiej. Poddani zostali tam też resocjalizacji która od stalinowskiej czy hitlerowskiej różniła się tym, że po pewnym okresie pacjenci wychodzili jednak na wolność na własnych nogach i w stanie stałym. Wtedy też Polacy mieli okazję przeciwzyć rządy jedynie słusznej partii. Był to Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

Jeżeli polityków i wojskowych mieliśmy raczej nie z górnej półki,

to udali się nam ekonomiści. Szczególnie panowie Grabski

i Kwiatkowski. Dzięki nim ustabilizowała się polska waluta, zbudowaliśmy Gdynię – w owych czasach najnowocześniejszy port

na Bałtyku. Na biednych terenach środkowej Polski powstał COP – Centralny Okręg

Przemysłowy. Kolejkę na Kasprowy zbudowano

w dziewięć miesięcy, a polskie koleje jeździły z japońską punktualnością – można było według ich jazdy regulować zegarki. Maszynista na kolei to była robotnicza arystokracja – zarabiał 500 zł. miesięcznie, podczas gdy na przykład pierwsza pensja nauczyciela

na wsi to było osiemdziesiąt złotych. I tak uchodził tam za krezusa.

Porządek w kraju utrzymywała granatowa policja. Gdyby za jej znaczenie przyjąć ilość trupów, to była formacją groźniejszą niż Milicja, UB i ZOMO Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego razem wziętych. Nikomu nawet na myśl nie przyszło, żeby za zastrzelenie iluś tam ludzi w czasie strajku, stawiać ich przed sądem.

Politycy i wojskowi w tym czasie zajmowali się – między innymi – problemami integracji ludności ukraińskiej, białoruskiej, przeważnie prawosławnej z ludnością polską. Jednym z ciekawszych sposobów

tej integracji było spalenie stu cerkwi na Zamojszczyźnie w roku trzydziestym ósmym. Jeździli także na polowania z władcami Niemiec

i udawali, że są ich kumplami. Może i byli. Gdy umarł Piłsudski

to w pogrzebie jednym z najważniejszych żałobników był Goering. Tydzień po śmierci w Berlinie została odprawiona uroczysta msza

z katafalkiem przykrytym polską flagą i Hitlerem w roli głównej. Jeszcze w 38 roku gdy Hitler

zajmował Czechosłowację polskie wojsko zajęło Czechom Zaolzie, a rząd nie zgodził się pomóc czeskim lotnikom, którzy z myśliwcami chcieli uciekać z kraju. A później Beck krzyczał w Sejmie: - „Nie damy ani guzika”.

Ale jak tylko Niemcy zaatakowali Polskę, to pierwszy uciekł za granicę.

W okresie wojny ogromna większość Polaków myślała głównie o tym, żeby jakoś ten koszmar przeżyć.

Byli Polacy, którzy pomagali Żydom. Można ich liczyć w promilach. Wielokrotnie więcej było tych, którzy na nich donosili względnie w inny sposób korzystali z holocaustu.

Jakiś niewielki procent ludności zajmował się konspiracją. Myślę, że przynajmniej dwukrotnie więcej w ten czy inny sposób współpracowało z okupantem. Ówczesnym hasłem Armii Krajowej było: „Stać, z bronią u nogi”. Było to z wszech miar słuszne hasło, bo Niemcy za każdego zabitego Niemca rozstrzeliwali dziesięciu Polaków pierwszych lepszych złapanych na ulicy, a za akcje dywersyjne palili wsie przy okazji mordując ich mieszkańców. Po wojnie agitatorzy PPR wykorzystywali to hasło do przedstawiania AK jako wręcz współników niemieckiej armii. Ale nikt nie zrobił bilansu różnych akcji dywersyjnych. Przyniosły one raczej więcej szkód, niż pożytku.

Dowództwo AK i Rząd Polski na uchodźctwie jednak nie wytrwali w rozsądnej postawie do końca wojny i w 44 dali hasło do wybuchu Powstania Warszawskiego. Dlaczego? Profesor Bartoszewski napisał grubą książkę o Powstaniu, ale o tym po co ono było nie ma tam ani słowa.

A prawda jest taka. W lipcu 44 roku powstał w Lublinie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Powstawała też Polska Armia.

Rząd londyński próbował stworzyć jakąś przeciwwagę do tych działań. Doszedł więc do wniosku, że jedynym sposobem jest uchwycenie władzy w Warszawie. Wojskowi i politycy musieli sobie jednak zdawać sprawę z tego, że jest to niewykonalne. Wszyscy co chcieli, już wiedzieli o Katyniu. Tak więc jedynym powodem wywołania tego powstania było utrzymanie legitymacji swojego istnienia.

I w tym względzie agitatorzy PPR-u, niestety, mieli rację.

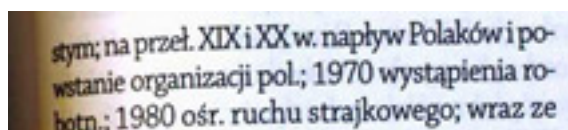
Utworzona w ZSRR Pierwsza Armia Wojska Polskiego i Druga Armia zorganizowana już na terenach wyzwolonych na prawym brzegu Wisły doszły w walce z Niemcami prawie do Berlina

PWN wydało pomnikowe dzieło „Kalendarium dziejów Polski”. Jest tam mowa o zajęciu przez Polaków Bolonii i Wilhelmshafen, ale nie ma o ich udziale w zdobyciu Berlina i najbardziej spektakularnym dowodzie braterstwa broni z Rosjanami.

Gdy już było po wojnie i Rosjanie zajęli Szczecin, po jakiejś suto zakrapianej kolacji z

dowódcami polskimi doszli do wniosku, że nie zostawiają takiego pięknego miasta Niemcom. No i Polacy przejęli kontrolę nad Szczecinem i dużym obszarem leżącym na lewym brzegu Odry z Policami, Trzebieżą i Świnoujściem. Gdy o tej niesubordynacji doniesiono Stalinowi miał dwa wyjścia: albo całe towarzystwo wpakować do obozu, albo zrobić dobrą minę. Trafiło na dobry humor satrapy i tak zostało. Zdaniem Churchilla i Trumana w tym czasie Stalin się nie przejmował. Robili co tylko zechciał.. Naukowcy z PWN nie napisali na ten temat ani jednego słowa. Widocznie bali się, że jak to przeczytają Niemcy, to nam ten Szczecin odbiorą.

Jeszcze więcej zakłamania jest w encyklopedii firmowanej przez gazetę „Rzeczpospolita”. Oto fragment notki o historii Szczecina.



Jak widać, wojny i 1945 roku w Szczecinie nie było. Na przełomie XIX i XX wieku przyszli tu Polacy i powstały polonijne organizacje, a później był już tylko rok siedemdziesiąty z wystąpieniami robotniczymi i osiemdziesiąty gdy Szczecin był ośrodkiem ruchu strajkowego. Taka to i „historia”.

Okres powojenny do utraty władzy przez PZPR można z grubsza podzielić na trzy okresy. Do roku 48 trwało zachłyśnięcie się wolnością. Mój starszy kolega tak to zapamiętał:

- „Byłem wtedy porucznikiem Drugiej Armii Wojska Polskiego. Dostałem rozkaz zabezpieczenia wiecu PPR w Koninie. Na ten wiec zajechał powozem w czwórkę koni fornal z sąsiedniego folwarku i swoje przemówienie zaczął tak: - minęły casy, gdy pany karetamy jeźdzali.

Dla mnie symbolem tamtych czasów pozostanie na zawsze los pani Stefanii Karpowiczówny, która na początku dwudziestego wieku zorganizowała w swoim majątku na Podlasiu, szkołę rolniczą.

Teren ten najpierw zdobyli Niemcy, później Rosjanie, którzy ziemian programowo wywozili do Kazachstanu, później znów Niemcy i oni wszyscy nie ruszali dziedziczki. Wyrzucili ją z majątku dopiero Polacy w roku 1945.

W roku 1948 jednak to poczucie wolności we własnym kraju się skończyło.

Zaczął się od prawie przymusowej kolektywizacji gospodarstw rolnych. Gomułka miał odwagę

mieć na ten temat inne zdanie i poszedł do więzienia. Udało mu się przeżyć. Podobni jemu działacze partyjni

w Czechosłowacji, na Węgrzech w Rumunii nie mieli tyle szczęścia.

Po pokazowych procesach postawiono ich przed plutonami egzekucyjnymi. Terror na modę sowiecką trwał do śmierci dyktatora

i ostatecznie się skończył w roku 56 gdy Gomułka z powrotem wrócił na swoje stanowisko.

I była Polska. Nie Polska rosyjska jak to przedstawiają różni obecni politycy i zaprzędani im „historycy”, a Polska polska. Biedna i – jak to wtedy mówiono – siermiężna. Nie znam lepszego określenia socjalizmu niż powiedzenie Churchilla: „Kapitalizm to jest nierówny podział dóbr, a socjalizm to równy podział niedostatku”. Co tu dużo mówić. W porównaniu z dzisiejszymi czasami żyło się biednie, choć ludzi bezdomnych, zamarzających na ulicy nie było. Nie rodziły się też niechciane dzieci, które znajdowano na śmietniku.

A przecież Polacy budowali wtedy – jak mówiono – lepszą przyszłość.

To wtedy „za komuny” zbudowaliśmy kopalnie miedzi w Lubinie i Polkowicach hutę w Głogowie, Port Północny w Gdańsku, Rafinerię w Płocku, Hutę Katowice, elektrownie w Bełchatowie i Kozienicach, zapory wodne na Sanie w Solinie i Myczkowcach – żeby wymienić tylko te największe. Zaczęliśmy budować atomową elektrownię w Żarnowcu. Zbudowaliśmy wielki zakład wytwarzania produktów elektronicznych Elwro.

Przyszedł jednak koniec lat osiemdziesiątych. Wałęsa przeskoczył przez płot, a – bodaj w roku dziewięćdziesiątym – uroczą Joasia Szczepkowska ogłosiła z ekranu telewizyjnego koniec komuny.

I znowu zapanowała wolność

Zaczęła się od tego, że Mazowiecki długo myślał, i wymyślił, że tej atomowej elektrowni nie zbuduje. A później zaczęła się prywatyzacja.

W przypadku Elwro polegała ona na tym, że zagraniczny inwestor zakład kupił, wypłacił pracownikom dwuletnie pensje i ich zwolnił, co uznał za wartościowe to wywiózł, budynki zburzył, a posesję sprzedał. Po co Polakom własne produkty. Mogą przecież kupić to, co wyprodukuje Siemens.

Trzeba powiedzieć, że to był raczej wyjątek niż reguła. Niemniej jednak jeszcze w roku 2003 Aleksander Małachowski, który – mimo, że zajmował się polityką – pozostał uczciwym człowiekiem, krótko przed śmiercią pisał o prywatyzacji: - „Oszukaliśmy naród”

Tekst jest do znalezienia. Nie będę go tu przytaczał.

Po Mazowieckim jeden z następnych rządów nie pozwolił Rosjanom zbudować drugiej nitki gazociągu jamajskiego do Niemiec.

Teraz oni kończą budowę gazociągu omijającego Polskę, przez Bałtyk.

Kolejny rząd kupił od USA za ciężkie pieniądze kilka myśliwców. Ta transakcja przypomina czyn biedaka, który zbiera, pożycza i w końcu kupuje upragniony samochód i wtedy się okazuje, że nie może nim jeździć, bo nie ma na jego utrzymanie. Że brakuje pieniędzy na szkolenie pilotów przypominają kolejne katastrofy lotnicze.

W szkołach wprowadzono etaty katechetów a zlikwidowano higienistek, dentystów. Nie ma już pozaszkolnych zajęć sportowych. Czy w tych warunkach może dziwić, że Polacy nie potrafią grać w piłkę nożną? A sport ogranicza się do hodowli paru medalistów?

Tego faktu jednak nie da się ukryć. Żyje się lepiej. Jest jednak oczywiste, że podwaliny tego lepszego obecnego życia - już przez dwadzieścia lat - położone zostały przez Polskę Ludową. Nie chcą o tym wiedzieć dzisiejsi politycy i historycy.

Co zbudowaliśmy przez te dwadzieścia lat wolności? Z pewnością sieć banków, aptek i supermarketów. Czy to pozwoli na lepsze życie w przyszłości? Oby tak było.

Ale póki co, chciałbym młodym ludziom, do których kieruję ten tekst poradzić. Wydaje się oczywistą radą, żeby szukać prawdy, pytać starszych, którzy pamiętają, grzebać w archiwach.

Jest jednak lepsze wyjście.

Najpierw mała dygresja.

Pamiętam jak na pierwszym wykładzie z ekonomii politycznej socjalizmu – kiedyś był taki przedmiot na wszystkich kierunkach studiów, - wykładowca zaczął tak:

- „Proszę państwa. Nie opłaca się być biednym. I to z dwóch powodów. Jeden to jest taki, że jest się biednym, Nie jest to dobre na samopoczucie, ale się można do tego przyzwyczaić. Drugi powód jest poważniejszy. Otóż ci biedni są coraz biedniejsi. Różnica się powiększa. C'est la vie”.

A więc bogaćcie się! Nie przejmujcie się polityką i historią. Jeśli z głośnika pada informacja polityka: - „Wiem, że katastrofa w Smoleńsku to była zbrodnia”; albo historyka „Wałęsa najpierw był marionetką w rękach UB a później, z różnymi potknięciami, realizował tylko strategię opracowaną przez genialnego myśliciela Lecha Kaczyńskiego”; to takie wiadomości mają jakby dużo mniejsze znaczenie, gdy człowiek siedzi wygodnie w cieple przed kominkiem ze szklanczką rozgrzewającego płynu w ręku i nie musi się martwić co zje

jutro na śniadanie, a problem polega na tym, gdzie by tu jeszcze pojechać na narty czy na eksplorację podwodnego świata w tropikach.

Bogaćcie się! Póki jeszcze można.

Życzę powodzenia.

Bogusław Koszarski

Krosno, 10 styczeń 2011r.